

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty.

Nie potrzebujemy nadmieniać, iż kierunek i dążności pisma, jak dotąd tak i nadal, zostaną niezmiennione. Ponieważ jednak im dłużej i wytrwalej *Rola* stoi na raz obranem stanowisku, tem bardziej wzmaga się nieprzyjazna nam agitacja licznych a nie przebiegających w środkach przeciwników, — przeto prosimy wszystkich nam życzliwych a znających przekonania nasze, o rozpowszechnianie o piśmie naszym wiadomości, o prostowanie o niem sądów nieprawdziwych, szerzonych tendencyjnie, i o popieranie pracy naszej moralnym swoim wpływem.

Wspominaliśmy już o tem i powtarzamy jeszcze, iż pragniemy rozszerzyć ramy i objętość *Roli*, bez podnoszenia ceny prenumeracyjnej, a uczynić to będziemy mogli tylko przy zwiększonej liczbie abonentów. Sądzymy zaś, iż zapracowaliśmy na dobrą wiarę u stałych czytelników naszych, i że wolno nam powiedzieć otwarcie, iż gdyby **każdy z życzliwych** i sprzyjających kierunkowi pisma naszego, zjednał mu **jednego** tylko nowego abonenta, wówczas i my, bez podnoszenia, powtarzamy, *ceny*, moglibyśmy tem rychlej urzeczywistnić nasz zamiar i utrwalić tem silniej dalszy rozwój pisma.

Z prac obszerniejszych, obok rozpoczętego przekładu głośnego dzieła Drumonta p. t. „**Francya zżydziała**“, w nadchodzącym drugim półroczu r. b. pomieścimy między innymi: „**Fałszywy i prawdziwy liberalizm**“ przez *Wł. M. Dębickiego*. — **Z teki zacofańca** (dalszy ciąg listów *Hreczkosieja*). — **Kobieta w społeczeństwie polskim** (Listy Matki do t. zw. „pozytywistek“). — **Idealy belletrystyki pozytywnej**, przez *T. J. Chońskiego* i t. d.

Nadto, autor ukończonego świeżo szeregu artykułów p. t. „**Gospodarka finansistów warszawskich**“ dawać nam będzie kolejno szczegółowy rozbiór działalności wszystkich poszczególnie **prywatnych instytucyj finansowych** w Warszawie.

Z utworów belletrystycznych, rozpoczęliśmy w Nr-ze poprzednim druk nowej powieści oryginalnej p. t. „**Romans awanturnika**“, napisanej przez autora — znanej już czytelnikom *Roli* — „**Pięknej Podolanki**“. Początek tej powieści otrzymają wszyscy *nowo przybywający* abonenci.

O **wczesne** nadsyłanie przedpłaty *wprost do Redakcyi* (Nowy-Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.

Z teki zacofańca.

II.

Gdy się cofam myślą w te czasy, o których wspominałem w pogawędce poprzedniej, — widzę jeden fakt, godzien doprawdy przypomnienia i zapamiętania. Ci owi postępowcy z przed dwudziestu laty, ci reformatorowie usiłujący rozbić wszystkie „przesady“ t a r a n a m i „nowych idei“, byli to, po największej części, ludzie dobrej woli i dobrej wiary. Przy całej zaś zapalczowości nowatorskiej, tłało w nich uczucie, pod wpływem którego nie mogli iść tak długo na oślep; ci „młodzi“ a właściwie ich większość kochała kraj i to społeczeństwo z którego wyszła. Otóż to uczucie, w połączeniu ze zdobytym wkrótce doświadczeniem życiowym, powiedziało im głównie, że postęp, którego hasłem nie budować lecz burzyć, ów postęp przeszczepony żywcem z Zachodu, nie może być dla nas dobrodziejstwem, ale klęską raczej. Miłość, słowem, swojego społeczeństwa, rozważa i doświadczenie, ostudziwszy zapal reformatorski, wywołały w tych umysłach zapalnych i w tych rozgorączkowanych lecz dobrych w gruncie sercach — ów zwrot reakcyjny, który im zjednał miano „wilkołaków“ i zacofańców. Tymczasem oni tylko przeszli ową ospę moralną i uczuli się o wiele zdrowszymi, silniejszymi na duchu niż byli przedtem.

Czy to jednakże zwykła kolej młodych i gorących reformatorów, czy więc i dzisiejsi tak zwani postępowcy tej kolei ulegną?

Chcąc na to odpowiedzieć, muszę najpierw znowu zaznaczyć fakt, o którym zresztą nieraz już była mowa w „*Roli*“.

Otóż faktem jest, że „nowy kierunek“, do którego i polska młodzież się zapaliła, nikomu tak dobrze nie zrobił jak temu gatunkowi ludzi, dla których jedynym ideałem życia jest pieniąż i interes kasty czy rasy. Dla tych to ludzi „postęp“, „liberalizm“, „swoboda myśli“, „równość“ i t. p., stały się w praktyce istnem Eldorado szwindlu, kopalnią wyzysku i rozboju.

Pod osłoną „równości“, „tolerancyi“ i innych hasel najszczytniejszych w zasadzie, ci ludzie i n t e r e s u mogli wcisnąć się wszędzie i wszędzie tem swobodniej wyzyskiwać, rabować.

Poznały się już dziś na tem wszystkie społeczeństwa europejskie, może więc da Bóg że i my przejrzymy. Tymczasem, dla każdego uważniejszego spostrzegacza jest to rzeczą widoczną, że ów postęp, na którego sztandarze wypisa-

no: „walka o byt“, ów postęp pogański, w żadnej z warstw naszego społeczeństwa nie znalazł tyłu zwolenników, ilu ich zyskał wśród dzieci szwindlu. Żydzi pod ten sztandar pogarnęli się tłumnie, boć wiedzieli dobrze, że z „nowego kierunku“ wypadnie dla nich korzyść tak olbrzymia, jak wielką stać się musi krzywda ogółowi polskiemu.

Dotychczas żyd wyzyskiwał ten miękki, pocziwy ogół polski materyalnie, ale od interesów moralnych było mu, jak to mówią, z a s i ę. To go właśnie korciło, kępowało; on i tu chciał królować. Chciał nawet tem usilniej, że rozumiał dobrze, iż o ile to rdzenne społeczeństwo będzie zdrowszem moralnie, to jest, o ile głębiej i dłużej tkwić w niem będą: uczucie religijne, przywiązanie do wiary ojców i dawnych ideałów, o tyle z samej natury rzeczy będzie ono materyałem posiadającym więcej siły odpornej a więc trudniejszym do poddania się pod wszechwładzę złota.

Postęp pozytywny, czyli mówiąc ściślej i jaśniej, postęp anti-chrześcijański, wszystkie te czynniki moralnego zdrowia i życia każdego społeczeństwa mianował z góry „przesadami“, więc jakże żydkowie nie mieli mu przyklasnąć? Klaskali mu też, klaskali. — oj, pamiętam to dobrze. Pamiętam, jak grali umiejętnie na uczuciach młodzieży, z jaką iście lisią zręcznością wciągali ją w koło roboty ujemnej, destrukcyjnej. Nic się tak w obozie „oświeconego“ Izraela nie podobało, jak kiedy młody jakiś rycerz postępu, z nazwiskiem zwłaszcza nieżydowskim, beształ tradycję, piorunował na konserwatyzm, podkopywał powagę duchowieństwa, wyszydzał obrządku religijne, lub wreszcie szarpał szlachtę.

I było tak długo, nawet bardzo długo, mianowicie do chwili, w której w obozie postępowym nastąpił zwrot „wsteczny“. Reakcyi tej jednakże, dodać teraz winienem, towarzyszył fakt charakterystyczny. W miarę jak obóz postępowy opuszczali polacy opamiętani, ci ludzie dobrej woli i wiary o których wyżej wspomniałem, cisnęli się doń żydzi. Cisnęli się i pozostali w nim dotąd—pozostali jednakże niemal sami jedni. Tamci kochali swoje społeczeństwo, więc się cofnęli zaraz, skoro im życie powiedziało, że mu krzywdę robią, ci wiedzieli o tem, że im ta krzywda będzie większą, tem lepiej być musi dla ich rasy.

Dzisiaj też „Rola“ nie przesadza bynajmniej, gdy warszawski obóz postępowy nazywa wprost żydowskim. Tak jest; — filarami postępu w jego znaczeniu przewrotnem, —

w znaczeniu anti-chrześcijańskim, anti-cywilizacyjnym i anti-społecznem, są dziś żydzi bez wyznaniow i. — Kto przegląda tak zwane pisma postępowe, tego uderzy i zastanowić musi obfitość nazwisk żydowskich, reprezentujących główny kontyngens sił współpracowniczych, a kto weźmie do ręki jakieś materyalistyczne wydawnictwo książkowe, ten niezawodnie spotka na niem podpis jakiegos . . . k e r n a , s t e r n a , b a u m a l u b b a n d a .

Jest to nieszczęście i szczęście. Nieszczęście, boć tego rodzaju propaganda może jedynie obniżać moralny poziom społeczeństwa i zabijać w niem pierwiastki szlachetniejsze, — szczęściem, bo taki postęp, pod egidą i patronatem semityzmu, w obec tego prądu, jaki dla tegoż semityzmu wieje dziś w najbardziej nawet liberalnych społeczeństwach, nie może już tak żywo pociągać ku sobie młodzieży polskiej, jak to bywało wtedy, kiedy w warszawskim obozie postępowym były inne żywioły. Mnie przynajmniej nie chce się wierzyć, aby ta młodzież, mimo młodości swojej, była tak naiwną, iżby wcześniej czy później nie spostrzegła, że podobnie jak małomiasteczkowy chałcziarz oplątuje w swoje sieci lichwiarskie pocziwego Bartka wiejskiego, dopóki go w nich nie zdusi, tak żydzi postępowi oplątuja młodzież inteligentną, pragnąc ją zdemoralizować, wyzucić z najdroższych skarbów ducha i uczynić powolnem dla popierania interesów swojej kasty—narzędziem.

Wprawdzie młodzież ta nasza, może ludzić się tem, że i w dzisiejszym obozie postępowym są pisarze z imionami polskimi, aleć każdy umysł rozważniejszy i z tego złudzenia wyleczyłby się powinien.

Że przy takim wpływie jaki na młode u nas umysły wywierali tak zwani żydzi „oświeceni“, przemawiając zawsze w imię tolerancyi, jedności, braterstwa i — taniego patryotyzmu, a w duchu drwiąc sobie z tych słów, musiała pewna część młodzieży uleść temu wpływowi i ostatecznie nie krwią może, nie wyznaniem, ale duchem i kierunkiem myślenia stać się żydami, rzecz to łatwa do wytłumaczenia. Jest też przeto i w dzisiejszej prasie postępowej pewna liczba jednostek takich t. j. żydzi. Są to polacy z pochodzenia, ale z ducha, powtarzam to raz jeszcze—żydzi. Jedni z tych ludzi służą interesom żydowskim bezwiednie a nawet są pewni że służą postępowi, drudzy jednakże spełniają tę hańbiącą służbę z zupełną samowiedzą i w gruncie nawet

Pan radca spostrzegł rumieniec, zrozumiał co znaczy i zachmurzony usiadł na kanapie. Twarz radcy gładka, zarostu bowiem, oprócz krótkich faworytków, żadnego nie nosił, pobladła nieco, i widać było, jak mięsły grały w niej niespokojnie. Milczenie trwało chwil kilka. Emilia wstała, zbliżyła się do ojca, usiadła przy nim na kanapie, wzięła go za rękę i, przycisnąwszy ją do ust, odezwała się pieszczotliwie:

— Ojczulek się na mnie gniewa?

— A jak ci się zdaje — czy mógłbym mieć do tego powody?

— I, mnie się zdaje, że nie...

— Moje dziecko, wiesz że cię kocham, i że jedynym mego życia celem jest, abyś była szczęśliwą...

— To też ja jestem bardzo szczęśliwą, mój ojczulku...

— Ale możesz być nieszczęśliwą, — gdyby przyszłość twoja była powierzona osobie, która o obowiązkach w życiu niema pojęcia i która ciągle dowodzi braku stateczności i charakteru...

Dziewczyna milczała.

— Jednym słowem, wiesz o kim mówię. Pan Porzycki nie jest stosownym dla ciebie mężem i ja na to nigdy pozwolić nie mogę i nie pozwolę.

— Mój ojczulku kochany—szepnęła Emilia ulegle, ale z widoczną vibracją w głosie — co też ojczulek ma przeciwko panu Stanisławowi?

ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dalszy ciąg)

III.

W kilka dni, po jednej z dość częstych wizyt pana Stanisława, pan radca Szelażek chodził jakiś zamysłony po jałdalmym pokoju. Parę razy brał gazetę do ręki, próbował czytać, ale po paru minutach znowu wstawał i chodził.

Emilia siedziała przy oknie, zajęta jakąś robótką kołbiecą i nie uważała nawet jak ojciec zbliżył się do niej, spojrzął na to co robiła i rzekł łagodnie:

— Co to Emilka robi?

— Wyszywam czapeczkę na kanwie, ojczulku.

— Czapeczkę? a dla kogo?

— Tak sobie... dla nikogo...

— A czy Emilka prawdę mówi?

Emilka zamiast odpowiedzi, zarumieniła się.

rzeczy nie żywią dla tych którym służą uczuć zbyt sympatycznych.

Bądź co bądź, jedni i drudzy są tak ściśle życiem, stosunkami i położeniem wreszcie materyalnym z judaizmem związani, zespoleni, iż o wydobyciu się ze swego poniżenia nawet myśleć nie chcą.

Żydom wreszcie, dla tem łatwiejszego przeprowadzania swych planów i pokuszeń, potrzeba jeszcze u nas na każdym polu firm polskich, nic przeto dziwnego, że i tutaj, przy onej robocie „postępowej“, firmy takie mieć muszą.

Ostatecznie wszakże robota ta cała jest nawskroś nam dziś obcą, nosi ona na sobie wszystkie bezwstydne piętna judaizmu, a do czego ona mianowicie zmierza i na czem głównie, jako taka, polega, warto to chyba poznać bliżej nieco.

Nie są to rzeczy nowe, ale dla nas są one tak ważne, tak niezmiernie ważne, że im się nigdy zawiele przypatrywać nie można.

(d. c. n.)

Kredyt berliński u nas.

(Dokończenie.)

Nie jest to przecież stosunek czysto finansowy, o, wcale nie. Oprócz bowiem względów ekonomicznych, banki niemieckie biorą też pod uwagę i względy społeczne, w obec których np. większy kredyt przyznają fabrykantom, zatrudniającym przeważnie robotników niemieckich, lub sprowadzającym z Niemiec materyały do produkcji potrzebne, niż fabrykantom, dającym przewagę robotnikowi krajowemu, albo też mniej od metropolii zależnym.

Hasła germanizacji są tu przestrzegane bardzo ściśle, nawet względem przedsięwzięć, które skutkiem długiego śród nas istnienia, zatraciły poniekąd cechy odrębności i pozornie zyskały poniekąd obywatelstwo tutejsze. — Niestety, pozornie tylko! Śród nas obraca się znaczna liczba fabrykantów, u wazanych, mimo cudzoziemskich nazwisk, z krajowców, których w ukryciu trzymane związki finansowe z bankami zagranicznymi każą bardzo i bardzo wątpić o szczerości głoszonych przekonaniań, o szczerości obywatelstwa.

Moglibyśmy z imienia przytoczyć właścicieli i akcyonaryuszów fabryk warszawskich, dość popularnych i wpływowych, będących przecież w zależności od niemieckiego kredytu i posłusznych jego wskazówkom, nietylko finansowym...

— Wszystko.

— Że jest zacny, odważny i szlachetny, tego nikt nie zaprzeczy.

— Zacnym i szlachetnym powinien być każdy; to nie jest żadną zasługą. Ale kwalifikacji na dobrego, uczciwego męża, któryby kobiecie zapewnił spokój, szczęśliwe pożycie i dom, pan Stanisław nie posiada najmniejszej, bo jest utracysz, hulaka, awanturnik i zawalidroga. Jabym był odpowiedzialnym przed Bogiem, przed twoją nieboszczką matką, jabym nie umarł spokojnie, żebyś się miała dostać w takie ręce... Przyszłoby jeszcze do tego, że byłabyś w nędzy i poszłabyś na poniewierkę między ludzi obcych; bo i to co ja mam, i to co jego stryj ma, wszystko w takich rękach i przy takiej zapalanej głowie poszłoby na cztery strony świata... Otóż, ponieważ z przykrością spostrzegłem, że masz pewną skłonność do niego, ostrzegam cię zawczasu, żebyś sobie oszczędziła zmartwienia, bo ja na ten związek nigdy nie pozwolę. Mówię ci to spokojnie, bez żadnych scen, a mówię ci tak, jak mi nakazuje moje sumienie, serce i obowiązek rodzicielski. Wiesz, że się nigdy nie powoduję fantazją, i co robię, robię z głębokiego przekonania i po rozumem zastanowieniu się, dla tego przyjąć to powinnaś jako stanowczą wolę moją; że zaś jesteś pocziwą córką, mam nadzieję, iż przeciw woli mojej nie pójdiesz; a zresztą na nicby się to nie zdało, bo wielką jest miłość moja dla ciebie, ale nie mniejszy jest obowiązek ojca, obowiązek święty, który mi naka-

Dla przykładu, weźmy choćby tak typowo warszawski, nacechowany wszelkimi rysami swojskości, tak zadawniony wreszcie przemysł, jak garbarstwo. Któż bo z przeciętnych czytelników, nawet względnie świadomych wewnętrznych stosunków przemysłowych, mógłby się domyślać jakiegokolwiek bądź zależności tej gałęzi fabrykacji od zagranicy! A przecież jest ona faktem, choć faktem ukrytym, dostępnym jedynie dla wtajemniczonych.

Według zebranych przez nas wiadomości, w przemyśle tym spotykamy trzy fabryki, eksportujące prawie całą produkcję do Niemiec, zatrudniające wyłącznie miejscowych robotników i prócz właścicieli nie mające nikogo z Prus lub Niemiec, które też za to nie są dotąd w Niemczech akredytowane, oprócz jednej, „domicylowanej“ w berlińskim *Mitteldeutsche Credit Bank'u*; czwartą, bez względu na import do nas surowego materyału niemieckiego, wywożącą do Niemiec towaru za 100,000 rs. rocznie, zatrudniająca już trochę poddanych pruskich, jest akredytowaną i domicylowaną w *Deutsche Bank'u* berlińskim i jego filiach, oraz u miarkowanej akredytowaną w londyńskim *German Bank'u*.

Piątą fabryką, importującą do nas surowizny niemieckiej znacznie więcej, a wywożącą towaru bardzo mało i posiłkującą się robotnikami niemieckimi, akredytowaną jest stosunkowo bardzo wysoko i na korzystnych warunkach handlowych w *Mitteldeutsche Credit Bank'u* w Berlinie i w *Russian Bank'u* londyńskim. Wreszcie szósta, choć mniejsza od dwóch poprzednich, lecz importująca z Niemiec bardzo wiele, a w zamian nic nie wywożąc, mimo pozorów, arcy niemiecka, posiada oddawna w *Deutsche Bank'u* i w *Mitteldeutsche Credit Bank'u* berlińskich oraz ich filiach, kredyt nieograniczony, ciągły, bezterminowy, dzięki czemu właściciel jej góruje po nad resztą towarzyszów i współrodaków, a krajowi imponuje paroma milionami osobistego majątku!...

Jak widzimy na poważnych przykładach, kredyt niemiecki dalekim jest od bezstronności plemiennej, służy on przede wszystkim interesom tych przedsiębiorców, którzy występują jako pionierowie germanizmu i im która fabryka więcej materyałów sprowadza z Niemiec a produkcję swoją zbywa znowu na Wschodzie skazanym na ekonomiczny podobój ze strony kapitałów niemieckich, im troskliwiej opiekuje się robotnikiem niemieckim t. j. im wyraźniej jest sadzonką niemiecką na słowiańskim gruncie, tem większe zjednywa sobie zasługi, pomoc materyalną i względy tendencyjnych banków.

Kursa takich fabryk notowane są w Berlinie bardzo wysoko, a korespondencya telegraficzna — kluczowa wynalazła dla nich nawet specjalne znaki. Jeżeli wpadnie wam kiedy w ręce depesza kluczowa: $\frac{R. \text{ (lub } T. R.)}{a, b... x.}$ pod adre-

zuje moje jedyne dziecko chronić od nieszczęścia, a małżeństwo z panem Stanisławem byłoby istotnem nieszczęściem dla ciebie. To chciałem powiedzieć i to, powtarzam ci, jest stanowczą moją wolą.

To powiedziawszy, pan radca pocałował córkę w czoło i wyszedł na drugą stronę, do swego pokoju.

Emilia jeszcze przez pewien czas siedziała na kanapie; po chwili podniosła się, potarła ręką czoło, oparła głowę o framugę okna i zamyśliła się głęboko...

Cicha i spokojna natura młodej kobiety nie rozmiękczyła jednak jej charakteru; — przeciwnie, Emilia, przy całej swej kobiecości, posiadała niezwykłą siłę duszy.

To, co przed chwilą jej ojciec powiedział, nie osłabiło bynajmniej ani miłości do Stanisława, ani też w oczach jej nie poniżyło go na odrobinę. Nie miała do ojca żalu, bo wiedziała, że ją kocha głęboko i serdecznie, w młodem jednak, zacnem i gorącym sercu dziewczyny odezwało się silne współczucie dla Stanisława, bo czuła, że ojciec skrzywdził go niesprawiedliwie, choć, niestety, pozory burzliwego jego życia dawały do tego niejakię prawo. Ona wszakże jedna, która go tak blisko знаła, wiedziała, jakie serce w tym człowieku bije, jaka w nim dusza szlachetna. Emilia zresztą, czuła się aż nadto na siłach do wywierania zupełnego wpływu na Stanisława i dla tego niepokój ojca o jej przyszłość nie zachwiał nią ani na jedną sekundę. Wierzyła mu tak głęboko i tak bezwarunkowo, ufała mu tak nieograni-

sem danego przemysłowca, bądźcie pewni, że macie adres jednego z pionków lub wodzów germanizmu. — „R.“ lub „T. R.“ w owych depezbach kluczowych — to najlepsze świadectwo niemieckości.

Byłoby niezmiernie pożądanem, gdyby kompetentni zechcieli wyjaśnić szczegółowo analogiczne stosunki w innych działach przemysłowości, jak piwo w arstwie, tkactwie, przemyśle żelaznym i t. p. Co do piwowarstwa np. zależność jego od kredytu w Niemczech musi być bardzo silna, skoro ani postępy w chmielarstwie krajowem, ani tyloletnie nawoływania prasy nie zdołały zachęcić właścicieli browarów do prowiantowania się w chmiel polski i pod pozorem złej hodowli, niedokładnego suszenia, niższej wartości i t. d., a w gruncie rzeczy z powodu zawisłości od kredytu niemieckiego, piwowarzy tutejsi wciąż sprowadzają chmiel z zagranicy. I ta więc gałąź produkcyi znajduje się już pod zaborem germańskim!...

Zapewne, dobrze wejrząwszy w głąb fabrykacyi naszej, naliczylibyśmy ich więcej, ale, niestety, odnośne sprawy są dla opinii publicznej prawdziwą terra incognita. Przemysł niemiecki powstał bez najmniejszej solidarności z krajem, jest to naleciałość z zewnątrz, niczem z nami nie zespolona, funkcjonuje więc, rozszerza się i działa z dyplomatyczną tajemniczością, choć dla oka nieuprzedzonego, patrzącego trzeźwo na rzeczy, jest to machina arcy prosta; celem jej bowiem — pchać jak najdalej na wschód, w obce strony, produkcję niemiecką, rozszerzać zakres jej zbytu przez tworzenie fabryk filialnych za kordonem celnym, a środkiem do tego celu wiodącym — kredyt niemiecki, posiłkowany kapitałami V a t e r l a n d u.

Przytoczone powyżej dane do pewnego stopnia wyjaśniają potęgę owych środków zasadniczych.

Nie mamy tu zamiaru roztrząsać sposobów przeciwdziałania finansowej kampanii Niemiec, lub rozszerzać się nad jej nietylko ekonomiczną dla nas doniosłość. Zwrócić musimy uwagę na mało znany, choć najcharakterystyczniejszy tej kampanii szczegół, w nadziei, że spostrzeżenie nasze może zachęci lekliwych, a przypadkowo w tajemniczych, do ujawnienia innych jeszcze stron ruchu germańskiego. Dla informacji takich, obiektywnych i opartych na faktach, — szpalty pisma naszego zawsze są otwarte...

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Obraz to interesujący i ukazujący, iż żyd pod najrozmaitszemi postaciami, jest rzeczywistością wszędzie. Przy-

czenie, że gdyby on i ona pozbawieni byli wszelkich środków materialnych, oddałaby mu serce z tem przekonaniem, że ją osłoni przed niebezpieczeństwem i że zwalczy wszelkie przeszkody.

Nie poddając się więc rozpacy, spokojnie przyjęła to wszystko, co jej ojciec powiedział, i siadając napowrót do roboty, rzekła w myśli do siebie:

— Ojciec go nie zna wcale.

IV.

Stanisław był to w istocie młody człowiek, w którym fantazyja dawnego szlachcica polskiego połączyła się z wojсковą rycerskością, tak wydatnie i tak jaskrawo cechująca postacie owych dawnych żołnierzy, co ostatni walczyli pod horągwiemi byłej armii polskiej.

Krwia i ciałem należał do tych, co często wbrew rozmowi rzucali się w niebezpieczeństwo, dla tego właśnie, że było niebezpieczeństwem. Ztąd dzieje tych walk ukazują nam mnóstwo postaci, którym świat cały i najwięksi nieprzyjaciele kłaseć musieli na skronie wieńce prawdziwych bohaterów; widzimy pułki zdmuchujące proch z panewki umyślnie, aby na zdumionego nieprzyjaciela rzucić się na bagnety, widzimy artylerję szarżującą na piechotę, — widzimy mnóstwo owych minionych dawno faktów, które zimny rozum krytykować może, ale niemniej fakta te są zdumiewające i bohaterskie.

słowiowa chciwość Masseny, grabieże jakich się dopuszczał we wszystkich swoich kampaniach, zdają się potwierdzać to, co Dizraeli mówi o jego pochodzeniu żydowskiem, chociaż metryka jego chrztu drukowana była nie tak dawno w „Intermediaire“ (z dnia 25 Listopada 1882). Ney zdaje się także należał do tej rasy; co do Soult'a, twierdzenie Dizraeliego zdaje się być zanadto hazardownem...

W „Endymionie“ Dizraeli wraca znów do tej tajnej dyplomacyi, która od wieku przewraca świat do góry nogami.

„Semici wywierają dziś wielki wpływ na interesa za pośrednictwem najmniejszej, ale najoryginalniejszej swojej odnogi; za pośrednictwem żydów. Niema rasy, która byłaby obdarzona taką wytrzymałością i taką zdolnością organizacyjną. Te przymioty zjednały jej bezprzykładne panowanie nad własnością i nad kredytem nieograniczonym. W miarę jak będziesz wkraczał w życie i nabywał doświadczenia w interesach, żydzi we wszystkim stawać ci będą na poprzek. Oddawna wkręcili się w naszą tajną dyplomacyę i prawie ją opanowali; za jakie dwadzieścia lat upomną się o otwarty udział w rządzie. Słowem, jest to rasa, do której należący ludzie i korporacye, zostające pod wpływem specjalnej organizacyi, powinny wchodzić we wszystkie obliczenia meża, stanu.“

Żydzi rozporządzają armią z trzech korpusów złożoną.

Pierwszy stanowią żydzi prawdziwi, żydzi „notoryczni“ (notoires), jak ich nazywają „Archiwa“, którzy oficjalnie czczą Abrahama i Jakóba i którym chodzi jedynie o zrobienie majątku obok dochowania wierności swemu Bogu.

Drugi, żydzi przebrani za wolnomysłnych liberałów (jak Gambetta, Dreyfus, Reynal), którzy żydostwo chowają do kieszeni a prześladują chrześcian w imię wzniosłych zasad tolerancyi i świętych praw wolności.

Trzeci, żydzi zachowawcy, którzy będąc powierzchownie chrześcianami, połączeni najściślej z wężami z korpusami poprzedzającymi, wydają ziomkom swoim tajemnice, mogące im się przydać na co...

Siła żydów spoczywa w solidarności. Wszyscy żydzi są ze sobą solidarni, jak to głosi „Alliance Israélite“, która za godło przyjęła dwie ręce połączone w uścisku i otoczone aureolą...

Ta zasada, obserwowana ściśle, daje żydowi przewagę nad chrześcianinem, któremu poczucie solidarności jest obce.

Chrześcianie, garnący ku sobie każde nieszczęście, gotowi na każde wezwanie o pomoc, nie trzymają się jednak ściśle między sobą. Przyzwyczajeni, co jest zresztą rzeczą naturalną, uważać się jak u siebie, w kraju który do nich

Stanisław osiadłszy na roli, przyniósł z sobą rogatą fantazyę dawnego polskiego szlachcica, ogładzoną towarzyskiem wykształceniem i rycerskością żołnierza. Było mu więc ciasno, duszno, brak mu było właściwej atmosfery — czuł się jak ryba przeniesiona z wielkiego jeziora do szklanego, napelnionego wodą słoju. Oprócz tego wszystkiego, w kwestyach dotyczących honoru był niezmiernie drażliwy i, nie zważając na nic w świecie, stawał śmiało i odważnie tam, gdzie uważał za stosowne.

W takich razach nie był panem siebie, rzuciłby się na cały pułk z gołemi rękami i chyba tylko Emilia, gdyby była obecna przy tem, mogła jednym spojrzeniem, albo wyrazem ukołysać wzburzoną namiętność i szlachetną zapalczywość młodego człowieka.

Dzierżawa na której go osadził stryj, a raczej gospodarstwo niewiele go obchodziło, zdał to wszystko na swego Walusia, który w jednej swojej osobie spełniał funkcję ple-nipotentą, rządcy, ekonoma, kamerdynera, słowem Walus, który w tymże samym pułku ułanów służył ze Stanisławem, jako podoficer, był w Zawadowie, gdzie porucznik mieszkał, wszystkim.

(Dalszy ciąg nastąpi).

należy, nie wpadli nigdy na myśl sformowania się w ściśnięte szeregi dla stawienia czoła żydowi.

Żyd zatem pokonywa ich z łatwością, uderzając na każdego z osobna. Jednego dnia chodzi o kupca, którego majątku jakiś żyd pożąda: zaraz całe handlarstwo żydowskie porozumiewa się, i przywodzą go powoli do bankructwa. Kiedy indziej staje się im niewygodnym jakiś pisarz: w krótkich abcugach doprowadzają go do pijaństwa lub szaleństwa. To znów jakiś wielki pan, dziedzic pięknego imienia, upokorzył na wyścigach jakiegoś podejrzanego barona: żydzi wnet postarają się o to, żeby mu nastręczyć metresę żydówkę; jakiś kulisyer giełdowy, członek bandy żydowskiej, narai mu jakiś niby korzystny interes; z początku, dla przynęty, ofiara odniesie pewne zyski, aż w końcu ujrzy się naraz zrujnowaną i zbezczeszczoną.

Gdyby kupiec, pisarz, wielki pan, byli się z sobą porozumieli, gdyby się byli zjednoczyli,—byliby się bronili wzajemnie, każdy z nich byłby niósł pomoc drugiemu; ale tak ulegają, nie wiedząc nawet o sobie, nie domyślając się nawet kto jest naprawdę ich wrogiem.

Dzięki tej solidarności, wszystko cokolwiek spotka jakiegoś żyda w najodleglejszym zakątku pustyni, staje się odrazu g ł o s n y m w y p a d k i e m. Żyd ma pewien sposób biadania, sobie tylko właściwy.

Wrzaskliwość żyda przypomina te awantury średniowieczne, kiedy to nieszczęśliwy skazaniec na noszenie złotego płatka, ochłostany za jaki czyn zbrodniczy, rozwodził straszliwe lamenta, które powtarzało chórem całe g h e t t o.

Na nieszczęście dla delikatnych uszu, jest zawsze na świecie jakiś żyd, który wrzeszczy o coś. O co jemu chodzi? O to, że mu ktoś wziął coś; że mógłby mu ktoś wziąć coś; że nie zyskał tego co mógł zyskać...

Jak tylko żyd wmięsza się w jaką sprawę, można być pewnym że będzie hałas wielki.

Jaką śmiercią skończył Olivier Pain? — Niewiadomo. Przyjaciele jego żałują go, ale publiczność nim się nie zajmuje. Wtem zdarza się jak na to, że książe Bismark, pragnąc zbliżyć się do torysów, którzy obejmują władzę i odosobnić Francję od Anglii, wpada na myśl, iż niezłe byłoby rzucić jakąś potwarz na lorda Lyonsa, od tak dawna ambasadora angielskiego we Francji.

Wtedy zjawia się na scenie żyd Gecel Zelikowicz. Jest to były uczeń owej szkoły nauk wyższych, która stała zwolna pewnym rodzajem seminaryum żydowskiego, w którym otrzymują staranne wychowanie agenci rewolucyjni. Wydał on był kiedyś broszurę p. t. „S c h e o l u h e b r a j c y k ó w i S e s t u e g i p c y a n“. To jest wszystko co świat wie o nim; zato on wie wszystko, rzeczy nawet najskrytsze; on widział jak rozstrzeliano Oliviera Paina, przysięga się na honor, krzyczy, że zbrodnia ta nie może pozostać bezkarną.

Krzyki jego znajdują wiarę; organizują się m e e t i n g i o b u r z e n i a, sypią się grubiańskie obelgi na Anglię, na królowę, na księcia Walii; latają noty dyplomatyczne. Rochefort przysięga, że się śmierci Paina pomści na lordzie Lyonsie. Paryżanie wiedzą, że pamflecista poprzestanie na zakładzie o kilka ludwików na wyścigach jutrzejszych, ale naiwnych ogarnia przerażenie, ambasada angielska tarasuje swoje drzwi...

Jeden żyd wystarczył, żeby narobić tyle hałasu. Jak on się bierze do tego, żeby tak światem zamącić? Nie pytajcie się mnie o to; nie wiem nic. To jego sekret, to jego talent specjalny.

Żyd, bez względu na to, z jakiego kraju pochodzi, zawsze jest pewny tego samego poparcia. Ojczyzna, w znaczeniu jakie my do tego wyrazu przywiązujemy, niema żadnego znaczenia dla semity. Żyd, według energicznego wyrażenia *Alliance israélite*, przejęty jest nawskroś — n i e u b ł a g a n y m u n i w e r s a l i z m e m.

I nie widzę wcale jakim prawem możnaby żydom zarzut czynić z tego. Cóż to jest ojczyzna? Ziemia przodków. Miłość ojczyzny ryje się w sercu na podobieństwo wyrazów pisanych na drzewie, które każdy rok mijający mocniej pogłębia w korze, tak, że w końcu wyraz i drzewo stanowią jedno. Nie można stać się improwizowanym patryotą; patryotyzm trzeba mieć we krwi, w kościach.

Czyż takich uczuć może doznawać wiecznie koczujący semita?

Pierwszym zresztą warunkiem przyswojenia sobie drugiej ojczyzny jest wyrzeczenie się własnej. Tymczasem żyd ma ojczyznę, której nie wyrzeka się nigdy, ma ową Jerozolimę, miasto święte i mistyczne; Jerozolimę która, triumfująca czy przesładowana, służy za łącznik wszystkim swoim

dzieciom, które corocznie na Rosz-Haszono powtarzają: „Na rok przyszły do Jerozolimy“!

Po za obrębem Jerozolimy, wszelki kraj, czy to Francya, Niemcy czy Anglia, jest dla żyda miejscem pobytu, kwaterą, zlepkiem społecznym, wśród którego może mu być nawet dobrze, którego interesom służyć chwilowo bywa dlań czasami nawet korzystnie, ale do którego on przystępuje jedynie w charakterze swobodnego współnika, członka czasowego...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

O czapce co gore. — Dobre informacje i rozmach recenzentów. — Krytyka warszawska — „Zięciowie“ Kazimierza Zalewskiego — Kwestya małżeństw mieszanych. — Stosunek teatru do takich kwestyj. — „Mickiewicz i Bohdan Zaleski“, rzeźby Lenartowicza. — „Hucul“ Wac. Szymanowskiego. — Rysunki Kossaka do powieści Sienkiewicza. — „Wiesi Świątniki“ powieść ludowa J. K. Gregorowicza.

Jest u nas bardzo drażliwe ale bardzo prawdziwe przysłowie o ludziach, na których „czapka gore“; temu też „gorzeniu“ przypisać chyba należy wrogie usposobienie, jakie w pewnych sferach naszych zapanowało względem najnowszej komedyi Kazimierza Zalewskiego p. t. „Zięciowie“ wtedy jeszcze, kiedy ona rodziła się dopiero pod piórem zdolnego pisarza. „Dobrze poinformowani“, — ród u nas bardzo rozmnożony — wiedzieli lepiej i pierwszej od samego autora, że to będzie prosty pamflet, szykanujący te a te, znane w Warszawie osoby. To wrogie usposobienie było tak silne, przekonanie o dobroci informacji tak głębokie, że „nasi krytycy“, przygotowawszy sobie z góry druzgoczące autora na miazgę recenzje, nie byli już w stanie cofnąć ich po pierwszym przedstawieniu: taki rozmach był potężny. Ztąd widzieliśmy potem to dziwne zjawisko, „któremu trudno dać nazwisko“, że pisma, które po pierwszym przedstawieniu „Zięciów“ sztukę i autora w puch rozbiły, później nie miały dość słów na wyrażenie, jak wybornie bawi się publiczność na tej znakomitej komedyi.

Zaprawdę, gdyby ktoś rozumny a bezstronny zobaczył „Zięciów“ na scenie, przeczytał potem ich recenzje w pismach naszych i porównał je naprzykład z wyrokiem ostatniego areopagu konkursowego i z dytyrambami pisanymi na cześć tego areopagu i odkrytych przezeń geniuszów, — nie wiem doprawdy coby zrobił, ale to pewna, że nie poczytałby nas za społeczeństwo rozumne i mające choćby poczucie... sprawiedliwości.

I ja nie myślę tutaj kruszyć kopii w obronie p. Zalewskiego: nie mam do tego ani prawa ani obowiązku: zresztą broni go sama sztuka, która raz za razem zamyka kasę teatralną przed przedstawieniem, na której ludziska rzeczywiście bawią się doskonale, a w której pamfletu dopatrują się chyba ci, na których... „czapka gore“. Chodziło mi raczej o schwytnie na gorącym uczynku krytyki warszawskiej, która oddawna zmyliła drogę, biorąc za cel swoich... rozbiórów ludzi, nie zaś ich dzieła. Jestto tak dalece prawdą, że znając choć trochę stosunki warszawskie i wiedząc kto na kogo pisze krytykę, można z góry powiedzieć co napisze, bez względu na wartość utworu, który jest tylko pozorem do krytyki. Możnaby na ten temat rozpisać się szeroko i długo, ale to odkładam sobie do osobnego traktatu, który w „Mozajce“ za dużyby miejsca zabrał i nie byłby właściwym; obecnie konstatuję tylko fakt i poddaję go pod dojrzałą i sumienną rozważę tych, których to dotyczyć może, a wracam do „Zięciów“.

P. Zalewski wziął za temat do swej komedyi nader ważną w naszym społeczeństwie kwestję — kwestję małżeństw mieszanych i wynikającego ztąd stosunku zięciów do teściów. Małżeństwa takie są zwykle targiem, handlem zamiennym pieniędzy z jednej, nazwiska i tytułu z drugiej strony. Wobec tego wyradza się to położenie, że jedna strona, która dała odrazu wszystko co miała: nazwisko tytuł, pragnie brać w zamian od drugiej ciągle i jak najwięcej tego co ona posiada, i czego radaby dać jak najmniej — pieniędzy. Stosunek ten przedstawiony jest w „Zięciach“ z całą prawdą i komizmem sytuacji. Stockfindel i Pimbèche, Limburg i Wielohradzki są z życia zdjętymi typami przedstawicieli targu małżeńskiego. Ale autor nie chciał być „jednostronnym“; obok tych nieszczęśliwych próbek asymilacji różnorodnych żywiołów i interesów, wprowadza na scenę hr. Janusza, który żeni się z bankierówną, nie będąc sam zupełnie zrujnowany, i wziętym za nią posagiem obracając

uczciwie i rozumnie, wzmacnia swoje stanowisko i korzysta zeń dla popierania „obywatelskich celów“. Wreszcie ukazuje nam autor dwa wyjątkowe okazy dwóch światów, mieszczące w sobie wszystko, co one oba mają najlepszego, posiadające wszystkie warunki zapewnienia sobie szczęścia wzajemnego i odegrania roli dodatniej wśród otaczającego ich społeczeństwa. Stanisław Horski, to młody szlachcic, posiadający znaczny majątek, rządzący się dobrze, wykształcony, uczciwy, szlachetny. Lola córka Limburga, to także dziewczę wyjątkowo szlachetne, a przytem piękne, pełne ognia, jakim płonie w jej żyłach krew wschodnia. Kochają się oboje — a jednak prawdopodobnie nie pobiorą się, właśnie dla tego, że w ich związku z szczerą wynikłym miłości, świat widziałby tylko handel, gdyż w ogólności związki takie interes tylko kojarzy... Jestto niby f a t u m ciężące nad stosunkiem tych dwóch światów. Czy to kara za fałszywe z gruntu postawienie założenia, czy wynik nieublaganych praw natury, niedopuszczających pewnych połączeń — nie wiadomo. Autor tego nie rozwiązuje, i to wielu ma, mu za złe. Nie mogą zgodzić się na to. Jak teatr teatrem, nigdy jeszcze na deskach jego nie zostało rozwiązaniem żadne ważniejsze zagadnienie społeczne; może on tylko poruszyć daną kwestyę, obejrzeć ją z tej lub owej strony, postawić w tem lub owem świetle — i na tem kończy się jego zadanie. Uczynił temu zadość autor „Zięciów“. Traktując tęzę swoją obiektywnie, podniósł kilka jej punktów, kilka rysów, które mu się wydały ciekawszymi i nowszymi; więcej słusznie żądać nie można; tembardziej, że p. Zalewski uczynił to z wielkim spokojem i umiarkowaniem, a ze znanym talentem i dobrym smakiem. Prawdę postaci i sytuacji podnosi świetny jak zawsze dyalog i umiejętnie rozporządzenie techniką sceniczną. Jak Zółkowski gra Stockfindla, to widzieć trzeba na własne oczy, bo wszelkie opisy na nie; wtóruje mu wybornie Ostrowski jako Limburg. Pimbechem doskonałym jest p. Tatariewicz. P. Rapacki znakomicie odtworza Dormunda, litwina, postać wielce charakterystyczną, którą pomineliśmy dla skrócenia już i tak przydługiej relacji. Z kobiet panie Ludowa, Ładnowska, Czarkówna, dostrajały się do koncertowej gry, która sama już przez się świadczy na korzyść sztuki.

Od sztuki dramatycznej, która mnie za długo urokiem swoim zatrzymała przy sobie, zwrócimy się trochę ku sztuce plastycznej.

Wszedłszy na wystawę Towarzystwa popierania sztuk pięknych, proszę zwrócić się w pierwszej zaraz galerii na prawo. Są tam pod kloszem dwie niewielkie figurki brązowe, które wyszły z pod dłuta Teofila Lenartowicza a przedstawiają dwóch koryfuszów wielkiej epoki poezji naszej: Mickiewicza i Zaleskiego. Obie odznaczają się szlachetnym pojęciem i finezyą wykonania. Szczególniej lirnika ukraińskiego odczuł lirnik mazowiecki znakomicie. Słupy Bojan, prowadzony przez małe pacholę, z twarzą pełną natchnienia, z ręką jedną wzniesioną do góry, z drugą spoczywającą na korbce lirenki, zawodzi jedną z tych dum, z których wieje szeroki oddech stepu a dźwięczy tęskna nuta od mogił i kurhanów. Postać pełna siły i wyrazu, istne piściółko artystyczne. Mickiewiczowi nie dałbym tak bezwzględnej aprobaty; postawa jego nieco teatralna a figura wydaje mi się za korpulentna.

Wśród obrazów ostatnimi czasy nadesłanych jedno z pierwszych miejsc zajmują „Złote chwile“ Siemiradzkiego. Pod pysznym włoskiem niebem, wśród wspaniałego krajobrazu, dwoje żeńców, snąc w czasie południowego odpoczynku, rozkoszuje się pieszczotami ślicznego dzieciaka. Ojciec leżąc na wznak, podnosi go w górę, i oboje, z wyrazem nieopisanego szczęścia i zachwytu wpatrują się w uśmiechniętą twarzyczką dziecięcia. Śliczna to sielanka, ale sielanka prawdziwa, bez wymuskania i sentymentalizmu Gesnerowskiej idylli.

Przepysznie jest malowany „Hucul“ Wacława Szymanowskiego. Dalej posunąć plastikę pędzla, umiejętniej zacząrować na płótnie grę światła i cieni, chyba niepodobna. Strach prawie bierze wpatrywać się w ten obrazek; a nuż ta głowa się poruszy, a nuż te takie wypukłe a błyszczące oczy mrugać poczują...

Juliusz Kossak wystawił cały szereg rysunków do powieści Sienkiewicza. Kto wie czem jest ołówki Kossaka, mianowicie tam gdzie ma pole wprowadzenia konnych huculów i harców rycerskich, ten może mieć pojęcie, czem są jego ilustracje do takiego tekstu. Opisywać szczegółowo tych bogatych kompozycji, choćby się chciało, dla szczupłości miejsca niepodobna.

Aby dopełnić warunku „Mozajki“, która koniecznie z różnorodnych kamyków składać się musi, wprawiam w nią

na zakończenie wiadomość o świeżo wydanej książce. Nakładem zawsze ruchliwej księgarni Paprockiego i S-ki ukazało się nowe wydanie dwutomowej powieści z życia ludu J. K. Gregorowicza, p. t. „Wieś Świątniki“.

Autor znany jest jeszcze z dawnych czasów jako sumienny pisarz ludowy, który zna lud nasz nietylko z obrazków i z powierzchownego oglądania, a „Wieś Świątniki“ uważaną była zawsze za jedno z najlepszych jego opowiadań, na tem tle, tak mu nawskroś znanem, osnutych.

Item.

NA POSTERUNKU.

Nasz dzielny konserwatyzm warszawski. — Ważne sprawy. — Budowa kościoła na Pradze i milcząca obojętność prasy. — Przerwany moral. — Szczęście do konkursów. — Konkurs rolniczy, konkurs dramatyczny, konkurs na powiastkę ludową. — Konkursowy feljeton w „Świecie“. — Pan Anatol Krzyżanowski, jego galanterya i 25 rubli. — Pan Adam z Wiślicy. Co wolno pewnym wydawcom.

Bodajto nasz dzielny konserwatyzm warszawski! — W chwili kiedy organa liberalno-żydowskie z właściwym sobie tylko cynizmem zohydzają rzeczy, które każdy szczerzy konserwatysta i w ogóle każdy prawdziwy chrześcjanin czcić i kochać powinien; gdy naprzykład nasz pan A d a m z W i ś l i c y w każdym niemal numerze swego echt-semickiego organu arządza istną w tym kierunku hecę; gdy słowem banda bezwyznaniowców, bijąc czołem przed złotym cielcem Izraela, radaby do wspólki z Hartmannami „tępić i ściagać Kościół katolicki do ostatniej jego kryjówki“, — nasz „obóz konserwatywny“ milczy, kiwa głową i wszystko to puszcza mimo uszu.

Boć też co prawda, nasze pisma konserwatywne, w tych zwłaszcza czasach, mają niemało do roboty! Tyle naraz spraw ważnych! I nowy klub cyklistów, i wyścigi z totalizatorem, i ów „Baron cygański“ z błazeństwami Straussa, i „sztuki“ hypnotyczne innego znowu żydka! — gdzież tu więc myśleć o karceniu wybryków rozbrykanego stada pacholków semityzmu?

Dziwić się też nie można że w obec tylu, wyliczonych wyżej spraw ważnych, — sprawa budowy kościoła na przedmieściu Pradze, nie mogła znaleźć w spracowanym dziennikarstwie konserwatywnem szerszego, głośniejszego oddźwięku. Pamiętam, kiedy lat temu kilka szło o budowę nowej synagogi żydowskiej, — w pewnej zwłaszcza części prasy warszawskiej było głośniej niż dziś, gdy idzie o pobudowanie nowej świątyni katolickiej w miejscu, gdzie jej trzydziestotysięczna ludność biedna oczekuje oddawna. Dziś, zaledwie na jeden, jedyny objaw współdziałania: Odezwę wzywającą do składek pomieściła — wśród wiadomości o złamanych mostkach, i już o tej sprawie ani słowa więcej. Gdybyż choć tyle, ile się mówiło w swoim czasie o budowie cyrku! Nie — nawet tyle nie słysze.

Wiem o tem że słowa, jakimi Najdostojniejszy Arcypasterz odezwę swą zakończył, były same przez się wymowne; ale niechże mi w zacofanej prostocie ducha wolno będzie zapytać, czy jeden, drugi i trzeci dziennik „konserwatywny“ nie powinien był w poczuciu „wyznawanych zasad“ słów tych podnieść i zachęcić od siebie do poparcia celu wskazanego w odezwie? Czyż nie było to najprostszym obowiązkiem jednego, drugiego, lub trzeciego pisma, które przy każdej okazji.. noworocznej, bije się w piersi i zapewnia, iż „stoi na gruncie wiary ojców naszych“?

Dzielny, powtórzyc jeszcze muszę, ten nasz warszawski obóz zachowawczy! Dzielny, śmiały, wymowny, ale tylko — w prospektach.

Przerywam moral, daję pokój zrządzeniu, gdyż pilno mi zaznaczyć z dumą rezultaty różnych naszych konkursów. Czy naprawdę z dumą? Niebardzo... Konkursa te nasze, ogłaszane w obfitości nigdy dotąd nieznaney, mają takie szczęście, jak nie przymierzając — R o l a do przyjaciół z Nalewek.

Ogłoszono konkurs na rozprawę rolniczą, i dowiedzieliśmy się, że dla uratowania własności ziemskiej, należy osadzać w majątkach bodaj więcej niż dotąd „rodzin starozakonnych“ i że w ogóle należy sobie radzić jak kto może i umie... Ogłoszono konkurs dramatyczny i, dzięki kompetencji „znanego“ koła sędziów od spraw teatralnych, czyli, jak się wyrażają złośliwi, znanej kliki n i e u n i k n i o n y c h, nagrodzonymi zostały takie arcydzieła, że ich na scenie polskiej pokazać niepodobna. W dalszym ciągu ogłoszono konkurs na powiastkę ludową, i znowu nowe fiasco.

Wprawdzie, ubiegających się o nagrodę była ilość poważna; nadesłano na konkurs 63 rekopisy, ale z tego wszystkiego komitet sędziów nie znalazł ani jednej pracy, któraby zasługiwała bezwzględnie na przyznanie nagrody. Jedną tylko powiastka pana Jana Kowerskiego z Żabna okazała się o tyle godną odznaczenia, że za utwór ten, „z uwagi, iż niezupełnie odpowiada warunkom konkursowym“, przyznanie lub nieprzyznanie nagrody pozostawiono „Pisarzowi“ G a z e t y Ś w i ą t e c z n e j. Było więc i tutaj powołanych wielu, lecz wybranych mało.

Niech nas to jednak nie przeraża bynajmniej. Fakt stwierdzony dowodnie, że dla ludu nikt, z tych coby umieli pisać nie chce, a z tych coby chcieli, nie umie, że sił w tym kierunku nie mamy i o ich wyrobienie nie troszczymy się wcale, fakt ten mówię, nie przeskodzi nam przecież deklamować na temat „oświecania maluczkich“, a nasi l i b e r a l n i „obroncy pokrzywdzonych“ nie przestaną wykrzykiwać buńczucznie: lud! ludowi! dla ludu! — oświecajmy lud!

Sława tedy konkursów byłaby przepadła z kretesem, gdyby jej nie był uratował pan Salomon Lewenthal przez ogłoszenie konkursu na feljeton dla — „Świtu“. Za 25 rubli odkrył n o w y t a l e n t, toć to przecież coś znaczy!

Potrzebuję dodawać, że tym nowym talentem, o którym wie już dziś Europa, jest pan A n a t o l K r z y ż a n o w s k i? Odczytałem właśnie to dzieło k o n k u r s o w e i przyznaję otwarcie, że nagroda dla nowego zwycięzcy na torze feljetonowym powinna być co najmniej z d u b l o w a n ą. Wprawdzie forma „nagrodzonego“ feljetonu jest dość lichą, nudną, banalną, a pod względem do w c i p u przypominającą zbyt żywo nieboszczyków... Rozbiczki; wprawdzie i treść miejscami szwankuje tak dalece, że nawet dzisiejsze bzikowato-krytyczno-estetyczne warianty P r u s a miewają więcej sensu; ale to nie stanowi nic! Jeden postrzał wymierzony w tkliwe serce wydawcy, musiał je od razu ku nagrodzie przechylić, a jeden atak na Drumonta i innych antisemitów włożył na skronie p. Krzyżanowskiego ów wieniec laurowy w formie białego, jak niewinności nowo-odkrytego geniuszu, — banknota.

„Najzagorzalsi nawet antisemici — woła pan Krzyżanowski — nie potrafią zaprzeczyć, że istnieją u nas p o l a c y mojąszowego wyznania, którzy są bez zaprzeczenia prawdziwymi i użytecznymi o b y w a t e l a m i, czego czynami (!) niejednokrotnie (ach, i jak jeszcze!) dowiedli“.

No i proszę ja państwa, jak tu nie dać nagrody temu, kto się tak mile wdzięczy do starozakonnych wydawców i tak chwytą za serce? Dziś zwłaszcza, kiedy już cały świat niewdzięczny zwraca się przeciw największym dobroczyńcom ludzkości, dobrze że znalazł się choć pan A n a t o l K r z y ż a n o w s k i, co zgromił tę dziłą niechęć do „p r a w d z i w y c h obywateli“. Czy ten okrzyk pana A n a t o l a K r z y ż a n o w s k i e g o oprzytomni świat i powstrzyma ów dziwny (?) prąd antisemityzmu, — czy oprzytomni Drumontów, Dühringów, Istóczych i innych barbarzyńców, — ręczyć naturalnie nie mogę; — wiem tylko, że ja sam, gdybym był „polakiem mojąszowym“ i gdyby mi ktoś powiedział takie piękne słowo, dałbym mu nie jakieś dwadzieścia pięć, ale więcej — rubli. Wszak panowie „polacy mojąszowi“ lubią, i bardzo nawet lubią taką rycerskość i taką galanterię. Radziłbym tylko pewną ostrożność, pewne przestanki w ogłaszaniu konkursów, bo gdy się „nowe talenta“ zwiedzą, że pan Lewenthal płaci za tę rycerskość po dwadzieścia pięć rubli, może być kłopot z miejscem na konkursowe arcydzieła.

Kto wie czy nie konkurs jakiś, nie nadzieja nagrody popchnęła znowu pana A d a m a W i ś l i c k i e g o do ataku na R o l ę. Nie można było jej zjeść, więc od czasu do czasu chociaż kąsać ją trzeba. Tak też czyni szlachetny n a s z pan Adam. Patrzenie, woła on teraz w swym „Przeglądzie“, jakie to ta R o l a popełnia straszne zbrodnie! Odwołuje się do czytelników o poparcie moralne! Jakto, panie Adamie? Więc wam wolno jest b r a ć poparcie bodajby od wszystkich k a c h a ł ó w, a nam niewolno zwrócić się do ludzi, co jednakowo z nami czują i myślą i jednego pragną? Więc wam wolno jest istnieć dla popierania interesów żydowskich, a nam niewolno żyć dla obrony od terroryzmu Izraela — własnego społeczeństwa? Więc wam, panie Adamie, wolno jest zmawiać się przeciw pismu, by je zdusić koniecznie, a pismu temu ma nie być wolno nawet odwołać się do ludzi dobrej woli i jednaki przekonań o przeciwdziałanie przezacnej praktyce dyskredytowania, przesuczenia, uśmiercania wszystkiego, co żydom służyć nie chce?... Ach, prawda! są wydawcy, którzy stanęli na tym poziomie w y s o k o ś c i moralnej, że im już wszystko wolno... Wolno im jest naprzykład

obwołać „powiększenie formatu“ swego pisma, a później dawać o połowę mniej druku i wytłumaczyć abonentom, że „podczas lata“ czytać wiele nie warto. Kiedy zaś zgarną ruble w ten szlachetny sposób zdobyte, wolno im jeszcze wykrzykiwać: patrzcie! jacy to tamci i owi spekulanci, jacy brudni handlarze, a jakim to ja czysty, prawy, solidny!

Czy pan, panie Adamie, nie wiesz przypadkiem o takich wydawcach nie-handlarzach? W Wislicy nie było ich zapewne, lecz w Warszawie są — oj są!...

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Przestroga chrześcijańska dla wścigowców. — Zwycięstwo końskich nóg angielskich nad francuzkami. — Nasz totalizator. — Brzydki postępek Ulsteryanek. — Za Kromwella i dzisiaj. — Lady Dixi. — Żaloba koreańska. — Ojcowie miasta Lyonu. — Bodaj to Rzeczpospolita. — Jeszcze zgon króla bawarskiego. — Przepuszczalne następstwa zmiany rządów w Bawarii. — Najnowsza wersja w sprawie bawarskiej i w sprawie wygnania książąt krwi, francuzkich. — Agitacja wyboreza w Anglii. — Znaczenie rezultatu przyszłych wyborów do parlamentu.

Nie jestem wyznawcą tej brzydkiej, samolubnej zasady: „P r i m a c h a r i t a s a b e g o“, zamiast więc zaczynać od siebie, zacznę od przestrogi, która w tym czasie kanikular... , chciałem powiedzieć: wścigowym, może wyjść na dobre moim bliźnim, a mianowicie braciom po totalizatorze.

Wiadomo powszechnie, — bo i któżby o wypadku tak powszechnej doniosłości nie wiedział, — że na tegorocznych wielkich wścigach w Paryżu, francuzom, a raczej koniom francuzkim powinęła się noga: anglik wziął główną nagrodę! O ile fakt ten pozostaje w związku z zatknięciem sztandar francuzkiego na wyspach Nowo-Hebrydzkich, i o ile wpłynie na nowe ugrupowanie się mocarstw oraz na tegoroczne powodzenie k o n c e r t u europejskiego, dotąd odgadnąć trudno. To tylko pewna, że niejaki pan Guiry, uniesiony patryotyzmem, widząc że despektem wyrządzonego koniom francuzkim odrobić już niepodobna, postanowił sam odnieść tryumf nad angielskimi... waryatami, i postanowienie tego godnie dokonał. Jak począł robić zakłady, jedne grubsze od drugich, tak w krótkich abcugach przegrał z górą milion franków, a potem wziął i zwaryował naprawdę...

Miejmy w... biedzie naszej nadzieję, że się na naszym torze historyja z milionem przegranych nie powtórzy; zato tem silniejsza zachodzi obawa, żeby się nie powtórzyła druga część programu pana Guiryra, a to tembardziej, że już z samej natury rzeczy, w usposobieniu naszych sportsmanów tkwi pierwiastek war... , chciałem powiedzieć: patryotyczny. Życzliwa przeto przestroga może być jeszcze na czasie, zwłaszcza że jeśli idzie o wysokość stawek, to wszystko jedno, czy ktoś przegrywa milion, czy trzy ruble, jeśli te trzy ruble stanowiły cały jego majątek, — a że takie majątki nie są wcale rzadkiem zjawiskiem wśród naszych zwolenników totalizatora, to podobno nie sekret.

Jeśli konie angielskie dobrze się popisały na torze francuzkim, zato kobiety angielskie poszkapily się na arenie ludzkości. Przepraszam za wyrażenie i zestawienie, ale śliczne moje czytelniczki same przyznają mi słuszność, gdy im powiem, co to ich... no, już nie siostry, ale zawsze kuzynki angielskie zbroiły. Oto angielski — protestantki — zamieszkałe w Irlandyi, w prowincyi Ulster, podały do królowej Wiktorji petycję, w 30,000 podpisów zaopatrzoną, a domagającą się, aby królowa nie pozwoliła na zaprowadzenie samorządu w Irlandyi, a więc na wyrządzenie choć częściowej sprawiedliwości, choć częściowego wynagrodzenia za straszne, wiekowe krzywdy nieszczęśliwej krainy, które okropną, krwawą plamą ciąży na dziejach Anglii i na sumieniu dzisiejszych rządów angielskich. Straszno pomyśleć że kobieta, reprezentowana w litanii podpisów na siedmset kilkadziesiąt metrów długiej, mogła w XIX wieku wystąpić z tak ohydny protestem przeciw wymiarowi słuszności. Pokazuje się, że fanatyzm sekciarski w Anglii nie osłabł nic od czasów Kromwella, skoro siła jego jest taka, że nawet kobiecość w kobiecie zniszczyć jest w stanie.

Wprawdzie lady Florencyja Dixi, zbierająca podpisy na kontr-petycję, usiłuje ratować honor angielski i sparaliżować złowrogie skutki ich haniebnego kroku, ale w żyłach lady Dixi z matki ma płynąć krew irlandzka, krew bohaterów Connaughtu, z czynu jej zatem przemawia już specjalne uczucie patryotyzmu, tam, gdzieby samo ogólne uczucie ludzkości i sprawiedliwości wystarczyć było powinno. Tymczasem angielski ulsterski śnać gotoweby jeszcze dzisiaj irlandzkich katolików piec na wolnym ogniu, albo klucz wła-

snoręcznie szpilkami, aż do skutku... Chwała Bogu, że my wolni jesteśmy przynajmniej od tak potwornej produkcji w interesie kobiecym.

Anglicy powinni przywdziać żałobę po upadłej godności swojej kobiety... choćby tymczasem żałobę koreańską. Do tej żałoby nie potrzeba broń Boże kiru ani białych „płaczników“ (pleureuses); ubiera się tylko człowiek w żółty worek, kładzie na głowę zielony kapeluszek z szerokim, obwisłym rondem, na twarzy zawiesza deskę zupełnie ją przykrywającą, — i już! Po członkach domu panującego korejczyk nosi żałobę przez rok; po własnych rodzicach lub krewnych, do lat trzech — tak więc, wielu z nich przez całe życie nie widzi prawie świata inaczej, jak z po za deski żałobnej, a świat nawzajem nie zna ich twarzy. Nakazanie takiej żałoby owym paniom ulsterskim, byłoby, zdaje mi się, jedynym może ale pewnym środkiem zmuszenia ich do wyrzeczenia się raz na zawsze petycyji w guście owej anti-irlandzkiej.

Nie cała atoli ludzkość, za przykładem ulsteryanek, straciła poczucie własnej godności; są owszem jednostki, które się umieją cenić i stawiać wysoko ponad tłumem. Do takich jednostek należą ojcowie miasta Lyonu, którzy świeżo kazali magistratowi wydać rozporządzenie, zabraniające publiczności w teatrach klaskać, sykać, lub w jakibądź inny sposób objawiać swoją aprobatę lub niezadowolnienie. Przywilej ten służy wyłącznie... radnym miasta! — To rozumiem! Ten kto umie radzić o dobru miasta, o takich ważnych rzeczach jak latarnie, bruki, rynsztoki miejskie i t. p., jakżeby nie miał umieć wydać trafnego sądu o takich głupstwach jak talent autora lub gra artysty dramatycznego. A że publiczność, ten tłum, ten motłoch teatralny, ma podczas przedstawień usta zakneblowane i ręce związane, to nie słusniejszego; — od czegożby Francya miała rząd republikański!?

Tragiczny zgon króla Ludwika bawarskiego jest ciągle jeszcze przedmiotem głównego zajęcia prasy europejskiej. Padł on w sam raz na czas posuchy i głodu dziennikarskiego, z tem większą więc żarłocznością rzucono się na jego szczegóły, jak niemniej na szczegóły życia królewskiego, zapelniając nimi szpalty, które bez tego bardzoby chudo i mizernie wyglądały. Szegóły te mnożą się w nieskończoność, powtarzają, przeżuwiają, przechodzą w rozmaite warianty, które ostatecznie streszczają się w tem, że nieboszczyk król był całe życie dziwkami, ekscentrykiem, entuzjastą — ale że zawsze zachodzi pytanie: czy w końcu dostał prawdziwego obłędu i czy było rzeczą konieczną zaprowadzić regencyę a jego traktować jak waryata; czy też była w tem intryga, jaka i czyja? W tej tajemnicy leży cały interes; czy i kiedy przyszłość uchyli jej zasłonę, zgadywać trudno; dziś można tylko być ciekawym, o ile przejście rządów Bawaryi w ręce księcia Luitpolda, zwolennika i przyjaciela Austrii, katolika *par excellence*, wpłynie na stosunek Bawaryi do cesarstwa a przez odbicie na postawę niemieckich separatystów, którzy siedzieli obecnie cicho, ale którzy oparli się na drugiej z rządu potęgze wśród zjednoczonej Germanii, mogliby głowę podnieść i głos odzyskać.

Najnowsza wersja w tej sprawie jest taka, że nieboszczyk król Ludwik udał się do hrabiego Paryża z prośbą o pożyczkę, na zaspokojenie długów. Hrabia Paryża miał odpowiedzieć listownie, że uczyni zadość życzeniu króla, jeżeli ten podejmie się skłonić księcia Bismarka do pomóżenia mu (hrabiemu Paryża) do odzyskania tronu a w ewentualnej wojnie Niemiec z Francją zachowa się neutralnie. Król list ten miał przesłać księciu Bismarkowi, a książę Bismark panu Freycinetowi. To miało być ostateczną racyą, która skłoniła Freycineta do przechylenia się na stronę wniosku o bannicyi książąt krwi z Francyi. Pogłosce tej, na pierwszy rzut oka awanturniczej i niebardzo logicznej, zaprzeczył „Figaro“ w imieniu hrabiego; ale z drugiej strony dokumenta jakies, dotyczące się korespondencyi nieboszczyka króla z hrabią Paryża, mają być rozbiierane na posiedzeniach komisyy, wyznaczonej przez izby bawarskie do zbadania sprawy ustanowienia regencyi i okoliczności towarzyszących tragicznej śmierci króla Ludwika. Poczekajmy na rezultat tych badań!

W Anglii rozpoczęła się już w najlepsze agitacja wyborcza; manifesty wyborcze jak grad się sypią; Gladstone pojechał do Edynburga, przyjmowany wszędzie po drodze z oznakami gorącej sympatyi. Ma on wypowiedzieć cały szereg mów, po których zwolennicy jego spodziewają się najlepszych skutków. Naturalnie, że przeciwnicy samorządu irlandzkiego nie zasypiają także gruszek w popiele. Rezultat agitujących się wyborów jest tem ciekawszym, że bę-

dzie on stanowił odpowiedź narodu angielskiego, na rzucone mu przez Gladstone pytanie: czy chce, czy nie chce wynagrodzić wyrządzone przez siebie Irlandyi krzywdy wiekowe?
E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Z Wystawy. Równie skromnie, a nawet a wiele skromniej jeszcze niż dział inwentarza, przedstawił się w tym roku na wystawie dział przedmiotów mających związek z gospodarstwem wiejskim. W tak zwanym „dziale n a b i a ł o w y m“ spostrzegamy ledwie kilku wystawców. Tutaj też pan Józef Taczanowski wystawił swoje kierźnie, czyli maszyny do wyrobu (w przeciągu 2 do 4 minut) masła z mleka prosto od krowy. Próby wykazały praktyczność tych kierzni i zjednały wystawcy dość liczne — zamówienia. Z przetworów mleka pan Wiktor Sobolewski z Zalesia (gub. Siedlecka) wystawił sery podlaskie, wyrabiane z mleka stołkiego, p. Władysław Świętosławski z Dominikowa (gub. Łomżyńska) masło bez soli i solone centryfugalne, a p. Augustyn Komornicki z Grabowa (gub. Radomska) masło śmietankowe wyrabiane w dobrach Cychry. Nadto p. Sigalina wystawiła tutaj k e f f i r kaukazki przyrządzany z mleka krowiego, a p. Selizansow k u m y s z mleka kobyłego.

Tuż obok działu powyższego pan E. Chrzanowski z Warszawy wystawił całą kolekcję wyrobów z drutu, umieściwszy je w dużej klatce dla drobiu, za którą wystawca otrzymał medal brązowy i z której zrobił dar Ogrodowi zoologicznemu. Obok tej klatki wystawił p. Chrzanowski własnego pomysłu sita do czyszczenia koniczyzny, dalej sita do czyszczenia różnych gatunków zbóż, przybory pszczelnicze, tryery, arfy do czyszczenia ziarna, kosze do roznoszenia paszy dla inwentarza i inne tym podobne przedmioty, które ze względu na praktyczność swoją i staranność wyrobu, zwracały na siebie szczególniejszą uwagę gospodarzy wiejskich.

W dziale machin i narzędzi rolniczych wystąpiła tym razem jedna tylko firma: „Lilpop, Rau i Loewenstein“. Są tutaj mianowicie młockarnie, sieczkarnie poruszane ręcznie, manieżem lub lokomobilą, wialnie, młynki, siekacze, szarpacze, plugi, brony, obaypniki i t. d. Zastępują też w dziale tym na uwagę plugi-samochoły pomysłu p. Jana Oszmiańca z Wołynia.

Pszczelnictwo ma jednego tylko przedstawiciela; jest nim Muzeum Pszczelnicze, które też wystawiło ule p. Lewickiego, przyrządy pszczelarskie, miód i pierniki.

Nakoniec ogromny, tak nazwany pawilon główny przedstawia się dość pusto. Wystawców w ogóle niewiele. Między innymi widzimy tu powozy znanej dobrze fabryki p. Romanowskiego z Warszawy, nagrodzone medalem złotym, wyroby siodlarskie p. p. Ziemińskiego i Lütza; dalej dywany ze składu p. Giełżyńskiego i „dywany wschodu“ p. Kiltynowicza, a dalej jeszcze roboty kowalskie p. p. Koronowskiego, Gardowskiego, Ciepłowskiego i innych. Wreszcie w tym samym pawilonie inżynier p. Ritter wystawił płyn dezynfekcyjny i zapobiegający wilgoci pod nazwą „Exicator“, nagrodzony medalem brązowym, a nakoniec są tutaj materiały torfowe p. Gałęckiego z Rąbienia i p. Przygodzkiego, odznaczone medalami srebrnymi.

W ogóle przeto, jak wskazują same choćby cyfry wystawców, — zarówno w dziale inwentarza jak i w działach innych, wystawa tegoroczna przedstawiła się skromnie — nawet bardzo skromnie, czemu zresztą, przy powtarzaniu jednego i tego samego przez lat sześć z rządu, dziwić się niepodobna.

Z Lublina piszą do nas:

„W mieście naszym zdarzył się niedawno fakt, który obudził ogólne zainteresowanie. — Pan J a n k i e l T e n n e n w u r t z e l, jeden z najwięcej z n a n y c h spekulantów tujejszych, został przez Prokuratorę p r z y a r e s z t o w a n y m i już miano go osadzić na czas dłuższy w więzieniu, gdy pan Tennenwurtzel zdołał, w ciągu godziny, złożyć oznaczoną kaucję w wysokości 30,000 rubli, poczem bezzwłocznie wyjechał do Warszawy.

Prokurator wystąpił i przytrzymał pana T. głównie z powodu trzech faktów, które niżej przytoczę — zwykłej bowiem lichwy, to jest pobierania po dwa, trzy i więcej procent na miesiąc, nie wzięto już tutaj pod uwagę, chociaż p. Jankłowi działo się z tym kredytem (!) tak dobrze, że obecnie posiada on do 200,000 rubli kapitału, obok dwóch majątków ziemskich: Wierzechowisk i Piasków Lubelskich. Ale oto fakta, z powodu których p. Jankiel Tennenwurtzel został aresztowany. Panu Jankłowi dotychczasowy wzrost majątku wydał się jeszcze nie dość szybkim, chwycił się przeto środków... radykalniejszych. Miaowicie, pożyczając pieniądze, pan T. uskuteczał to jedynie na „kontrakta zbożowe“. Tak

naprzykład pożyczając dwa lub trzy tysiące rubli, kazał sobie wydawać kontrakt na 1,000 korey pszenicy lub innego ziarna, i tylko *p o n i ż e j* pozwalał dopisywać, iż za zwrotem takiej a takiej sumy kontrakt jest nieważny.

Nieszczęście chciało, iż pan S. z powiatu Zamojskiego pożyczwszy w ten sposób trzy tysiące rubli, podpisał się pod tym niby to kontraktem i następnie podpisał się jeszcze drugi raz pod wspomnianym dodatkiem. Pan Jankiel tedy odciał natychmiast ów dodatek, wystąpił o oddanie 1,000 korey pszenicy, uzyskał wyrok i odebrał od pana S. nie mającego na razie na obronę swoją dowodów, poważną sumę — nie pożyczonych trzech, lecz przysądzonych mu t r z y n a s t u tysiące rubli.

Zachęcony tem „obywatel“ starozakonny, dopełnił podobnej operacji i na obliżu pana B. z Chełmskiego; odcinawszy zaznaczoną upłatę procentów, wystąpił znowu o zalogę niby, a właściwie o owe o d c i ę t e należności!

Tych jednakże sprawek było już zawiele i Prokurator biorąc je pod uwagę, wystąpił z urzędu ze skargą kryminalną, zwłaszcza, że przypominano sobie dawniejszą operację pana T. popelnioną wówczas jeszcze kiedy był w Kraśniku. Tę operację wydobyto teraz z ukrycia, a jak ona wygląda — opowiem w kilku słowach:

Obywatel pan W., zmęczony i z i r y t o w a n y przy obrachunku z p. Tennenwurtzlem, wystawił mu oblig ogólny na jedną większą sumę, poprzednie zaś kwity zmiąwszy w irytacji, rzucił w palący się ogień na kominku. Alieci nieszczęście znowu mieć chciało, że kwity nie dostały się odrazu w sam płomień a pan T. po wyjściu pana W., obliży te wyciągnął i wystąpił przeciw swojemu dłużnikowi o należność podwójną.

Straszny, pamiętam, zrobił się wówczas hałas; że jednak pan W. był ogólnie lubianym i szanowanym, przeto jeden z sąsiadów pan K., pragnąc mu przyjść z pomocą, wpada na pomysł, jak się następnie okazało, praktyczny i szczęśliwy:

Do hotelu w Kraśniku sprowadza pan K. dwóch świadków wiarogodnych, ukrywa ich w dużej szafie, a następnie wezwawszy pana Jankla na poufną rozmowę, zapytuje, dlaczego chce on (Tennenwurtzel) zgubić pana W., i dla czego z jego nieostrożności chce w ten sposób korzystać? Żyd widząc że jest sam na sam, wyznaje z całą... śmiałością, iż tak rzeczywiście uczynił, że obliży z kominka podjął i — dodaje z humorem (!), „przecie my żydkowie jesteśmy od tego, abyśmy zbierali to co panowie rzucają“. Zresztą mam do pana W. pretensję, że on taki szlachetny i butny, że żydów nie cierpi i pomija nimi. Panu K. to właśnie wystarczyło uzupełnienie. Wywołuje więc świadków, którzy potwierdzają, że całą tę rozmowę słyszeli, a pan Jankiel ujrawszy się zgubionym, czmycha do Galicji. Dzięki jednakże temu, że my zwykle, nawet względem takich operatorów rządźmy się sercem, pan T. ułożywszy się i przyjąwszy sumę jaka mu się istotnie należała, mógł powrócić — i dalej operować swobodnie, aż do chwili obecnej, to jest do chwili wystąpienia p. Prokuratora. Byłoby bardzo dobrze gdyby Lublin i jego okolica od takiej plagii, jaką ów pan Jankiel stanowi zostały — przez ułokowanie go w domu pokuty i rozmyślań — corychlej uwolnione.

W każdym razie o terminie, przebiegu i ostatecznym rezultacie rozpraw sądowych w tej ciekawej sprawie, nieomieszkać Was zawiadomić.

Lublinianin.

Pierwsze zebranie uczestników projektowanej i zatwierdzonej już spółki, mającej na celu wytworzenie wspólnymi siłami akcyjnego zakładu rektyfikacyjnego spirytusu, odbyło się w Warszawie w dniu 17 b. m. Ponieważ ustawa określa czas, do którego akcyje rozebrane być winny, zebrani przeto postanowili dołożyć wszelkich starań dla pozyskania potrzebnej liczby uczestników. Dotychczas więcej niż połowa akcyj jest już rozebrana. Następne zebranie ma się odbyć we Wrześniu.

Z prasy. W „Dzienniku Łódzkim“ ciągnie się już przez pięć numerów polemika z „Rola“, z powodu znanej czytelnikom sprawy — niedomierzania perkalu w zakładach scheiblerowskich. Ponieważ w chwili gdy to piszemy „dalszy ciąg“ repliki jest jeszcze zapowiadany, poczekamy więc aż się skończy ten przedziwnie nudny, chociaż, w swoim rodzaju, ciekawy — elaborat obrońcy. Dotychczas dowiedzieliśmy się tylko, iż Rola jest pismem „krańcowem“ — z tej mianowicie racji, że w „polaków moższowych“ nie wierzy a Niemców kochać ani im schlebiać nie chce, i że — „perkal się kurczy“. Ten ostatni *argument* (!) i ten brzydki zwyczaj perkalu był nam już dawniej znanym, a co będzie dalej — ujrzymy.

Nowości wydawnicze. Nakładem księgarni Paprockiego i S-ki wyszła świeżo książka przez p. Mikołaja Sarneckiego p. t. „Podsędek — kartka z przeszłości Wołynia“. Z interesującym tem dziełkiem zapoznamy czytelników na innym miejscu.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu wydało w osobnej odbitce opracowany przez specjalną delegację „Projekt ustawy rzemieślniczej“.

Pan Ritter wydał broszurę objaśniającą sposoby użycia i zastosowania wynalazku jego: „Exiccatora“.

Z teatru muzyki. W teatryku „Alhambra“ przedstawiono z powodzeniem komedję p. Z. Przybylskiego p. t. „Wieciek i Wacek“.

Jutro t. j. w Niedzielę, odbędzie się przedstawienie benefisowe utalentowanej artystki Teatrów Warszawskich, p. Lüdowej.

Godne naśladowania. Fabryka przetworów chemicznych w Warszawie firmy „K i j e w s k i i S z o l e e“ usunęła dostawę beczek do farb żyda, powierzając natomiast (za przychyleniem się właściciela fabryki farb p. Jeziorskiego) dostawę tę, dającą przedsiębiorcy do 10,000 rubli rocznego obrotu — polakowi. Przykład do naśladowania.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

23 Czerwca 1886 r.

Nareszeie z targów zagranicznych doczekaliśmy się nieco lepszych wieści. Podniosły się ceny pszenicy w New-Yorku, a fakt ten oddziaływać naturalnie musiał i na rynki europejskie. W Gdańsku też i w Toruniu ceny były lepsze, a to samo usposobienie dało się zauważyć i na rynkach warszawskich.

Na placu Witkowskiego już w dniu wczorajszym pokup na pszenicę był chętny choć ceny nie o wiele się podniosły. Za korzec pszenicy średniej dobrej (wyborowej i tym razem nie było) płacono 6.90—7.00 rubli, średnią 6.65—6.85, ordynaryjną 6.00 6.10. Żyta ceny dobre; wyborowe płacono 4.90—5.00 rubli, średnie 4.75—4.85, ordynaryjne 4.50—4.60 za korzec. Owies płacono po 3.30—3.70 za korzec.

Na stacyi Praga za pszenicę wyborową płać 108—113 kop. za pud, średnią 93—105. Żyto wyborowe 81—85, średnie 78—80. Owies wyborowy 100—105, średni 95—97 kop. za pud.

I handel o k o w i t ą korzystujej się przedstawia dla producentów. Z Hamburga donoszą że usposobienie tam mocniejsze, a ceny wyższe. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.64—2.65 w sprzedaży hurtowej; w detalicznej 2.66—2.68

J a r m a r k w e ł n i a n y skończył się dla producentów o wiele lepiej niż to przepowiadali, natchnieni intencją spekulantów, przeróżni sprawozdawcy h a n d l o w i. Ceny bowiem nie tylko nie były niższe od zeszłorocznych, ale owszem gatunki zwłaszcza cienkie były nawet nieco wyżej płacone. Ogólna ilość dowiezionej wełny wynosiła w roku bieżącym około 65,000 pudów; a jakkolwiek remanent pozostał znaczny, to jednak producenci niepokoić się tem niepowinni. Wiadomości bowiem nadchodzące z zagranicznych rynków wełnianych są coraz korzystniejsze.

Dostawa wołów stepowych n a t a r g P r a g z k i wynosiła około 1,500 sztuk, a ceny były bardzo nawet wysokie. Za dobrego tuczzonego wołu płacono do 150 rubli, poleszki po 90 rubli, za za krowy płacono 40—65 rubli. Cieląt dostawiono około 500 sztuk po cenach niezmiennych. Wieprzów z górą 2,500 sztuk w cenie 5 30—3.75 za pud żywej wagi.

Na rynkach żywnościowych ceny wszystkich niemal produktów niezmiennione.

Odpowiedzi Redakcyi.

S z . k s . O s t . . . w G a r . — Rzecz ta jest nam znana; mamy ją bowiem w broszurze wydanej w 1821 roku. W każdym razie za zyczliwość i pamięć dziękujemy serdecznie.

P . W e s . p r z e z C e k ó w . — Dziękujemy za łaskawą propozycję; artykułów jednak tego rodzaju, jako zbyt specjalnych i obchodzących zbyt małe kółko czytelników, pomieszczać nie możemy.

P a n u P r u s o w i . — Czy to ma być „doweip“ Prusa, czy też A j z y k a G l o w a c k e r a ? Jeżeli tego ostatniego, to, przynajmniej, jest udatny; jeżeli jednak pierwszego, to niechże podpisaany kronikarz wyprze go się czempredzej, gdyż mu on skurzonej już i tak sławy p o l s k i e g o humorysty — nie rozszerzy wcale.

O s z u k a n e m u . — A dla czego sz. pan ciśnie się koniecznie do żydów? Alboż nie mamy „bławatnych“ sklepów polskich? O potrzebie t a k i e g o sklepu za Żelazną Bramą wspominaliśmy już w „Roli“; obawa jednak, nie konkurencji, bo tej przy solidarności z naszej strony, lękać się nie byłoby powodu, ale obawa tej.. słabości tłoczenia się do sklepów żydowskich, której i sz. pan najwidoczniej ulega, wstrzymuje niejednego zapewne od przedsięwzięć podobnych.

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze złożyli:

P. J. Niemiętowski z Płocka rs. 3.

Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER. Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obszalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-26)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Keldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. P.P. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „Magenta”, doskonałe a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

TABACZNA FABRYKA

W. G. PATKANOWA

w St.-Petersburgu

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i pp. Handlujących, iż korzystając z dobroci Diubeków ze zbioru 1885 roku, znacznie ulepszyła Papierosy Diubec Prima, Diubec Fort, Diubec Choisi, Diubec Moyen, w cenie rs. 1 za 100 sztuk, tak, że gatunki te znacznie są wyższe w dobroci, w stosunku do ceny; poleca również znacznie ulepszone tytonie „Erzerum” od ceny rs. 1 do rs. 12 za funt. (6 5)

HERBATA KIACHTYŃSKA

nadeszła świeżo do handlu firmy

W. LEWANDOWSKIEGO

Warszawa, 24 Chmielna.

Na prowincję kosztą przesyłki od 5-ciu funtów ponosi firma,
a od 10-ciu daje i rabat. 3-2

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet i Gzemsów

przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach. (12-7)

ZAKŁAD LECZNICZY
D-ra Kadlera

przyjmuje chorych z wszelkiego rodzaju chorobami wenerycznymi nie wyłączając paraliżów, chorób mózgu, mlecza, nerwów i organów wewnętrznych, na tle zakażenia syfilitycznego rozwijających się. O warunkach dowiedzieć się można u D-ra Kadlera, Nowy Świat Nr. 17.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-25)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

MAGAZYN

12-8

ROMUALDA KRASUSKIEGO

w Hotelu Brühlowskim

ma zaszczyt zawiadomić Jaśnie Wielmożnych Panów, iż zaopatrzył się w materiały specjalnie na ubrania wyścigowe a w szczególności na spodnie do konnej jazdy.

Czytelnie Nowości

JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna **NOWY ŚWIAT** Nr. 4.

Druga **BIELAŃSKA** Nr. 9 (hotel Paryżki).

Objęmują przeszło już 18 000 tomów dzieł wyborowych **najświeższych**, beletrystycznych i naukowych, w językach polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda **nowość** ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa **równocześnie** do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. **Pisma peryodyczne** udzielają się do czytania **bez osobnej dopłaty**.

Osoby zamieszkałe na **prowincyi** mogą abonować książkę lecz tylko **przez okazyę**, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiedniej kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom **bezpłatnie**.

WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POŁOWANIA,
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MĘŻCZYZN,
KURTKI I SPODNIĘ SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,
PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI,
TEKI I PORTFELE na PAPIERY (52-45)

poleca **FABRYKA i MAGAZYN**

T. L. BREYMEYER, Warszawa,

Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sza piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-4

Tarnowski, Richter, Klippel.

Wina lecznicze: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.

Grzybki do robienia Kefiru (napój z mleka).

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania (10-4)

posiada stale i świeże

Apteka **Biertümpfla i Gessnera**

Aleja Jerozolimska Nr. 27 — róg Kruczej, w Warszawie.

Na prowincję wysyłkę uskutecznią szybko i dokładnie.

GUSTAW KOCH

Marszałkowska Nr. 138.

Wyroby Koszykarskie, Galanteryjne
i Wózki dziecinne.

5-1

52-17 **!! Ważne dla Rolników, Fabryk i t. p. !!**

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.

„EXSICATOR“

Gwarancya do 15 tu lat,

gdyż po upływie tego czasu fabrykat do publicznej sprzedaży wprowadzony został.

OSUSZA stare, ochrania nowe domy murowane i drewniane od wilgoci, gnicia, grzybka i t. p. Dezynfekuje obory, odpędza owady od bydła, etc. Zastępuje olejną farbę i tańszym jest od tej o 50%.

Cena: do 50 ff. po 35 kop. funt, wyżej po 30 kop. Opakowanie w cenie kosztu. REPREZENTANCI poszukiwani. Adresa dla listów i telegramów: Inżynier Ritter, Warszawa.

Broszurka zawierająca szczegółowy opis, wyjdzie w Czerwcu r. b. i franko każdemu z kupujących przesłana będzie.

Magazyn Ubiorów MEZKICH ROMUALDA KRASUSKIEGO

ulica hr. Kotzebego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kortów z najcelniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić **J. W-nych Panów**, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-8)

40-34

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brązowy i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szlaską, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szlaską, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kallnowskiego, dawniej A. Koehla, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej), „dom dawniej La Ferme“.

!!! ZAWIADOMIENIE !!!

Z HANDLU

L. WRÓBEL,

w gmachu Starej Poczty,

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 27.

Sklep powyższy na obecną porę zaopatrzonym został we wszelkie Nowalje, Delikaterye, Towary kolonialne

**HERBATĘ, KAWĘ, CUKIER,
WINA ROSSYJSKIE,**

oraz we wszelkie artykuły żywnościowe jak: Sery, Buljony, Oliwę Nicejską najlepszą, Sardynki, Ślądzie pocztowe, Octy, Musztardy, Konfitury, Czekolady, Ryże, Makarony, Tapiokę, Sago, Arro-wrotmannę, Krupki perlowe, Mąkę Krupczatkę, Masło codziennie świeże, znane ze swej dobroci, oraz solone i tym podobne towary i takowe w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach najuprzejmiej poleca Szanownej Publiczności.

MAGAZYN MEBLI (6-4)

pod firmą

Jan Tarnowski i S^{ka}

Królewska Nr. 29, b. pałac Hr. Łubińskich.

Posiada wielki zapas mebli po cenach bardzo umiarkowanych — z czem polecamy się Szanownej Publiczności.

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG** (26-21)

SKŁADY: Krakows-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane. Róg Krak.-Przedm. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerowane. Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

DETALICZNO-HURTOWY

Skład Wyrobów Tabaczych

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S^{ki}

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Warackiej).

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuzkiej bibułki „ABADIE“.

Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie franco. (10-8)

Treść numeru. Od Redakcyi. — Z teki zacofańca. — Kredyt berliński u nas. — Francya zżydziała (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Romans awanturnika (Nowolla) d. c.

Redaktor i Wydawca **Jan Jelonski**. Дозволено Цензурою. — Варшава 11 Юня 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)